

ŚMIECH TO ZDROWIE.

POKER W CHICAGO.

- Mam trzy asy!
- A ja jeden rewolwer!
- Pan wygrał.

BIEDNY OJCIEC.

- Ależ Zosiu, gdyby twój ojciec widział, jak ty się zachowujesz, toby mu zupełnie osiwały włosy.
- Eh, ciociu, cieszyłby się bardzo.
- Co, co znowu!
- No, przecież ojciec ma łysinę.

W BIURZE.

- Wie pan, naszej maszynistce urodził się syn.
- A kto jej go podyktował?

POŚPIESZYŁA SIĘ.

- Do chorego przychodzi lekarz, bada go i mówi do żony:
- Powiedziałam pani wczoraj, że stan pani męża jest beznadziejny. Na szczęście dziś mogę powiedzieć, że nie jest tak źle. Mąż pani wyzdrowieje!
- Ładna historia! — woła żona. — A ja już sprzedawałam jego wszystkie ubrania, buty i całą bieliznę!

STAN CYWILNY.

- Czy pan jest niezonały?
- O tak! Nawet już trzeci raz!

UCZONY ZNAWCA.

- Znalazłem w tramwaju naszyjnik z pereł i oddałem go konduktorowi.
- Tak? To, znaczy się, pereł były fałszywe!

SKOMPLIKOWANA HISTORIA.

- Do państwa Sałatkiwiczów przychodzi przyjaciel i zauważa, że pani Sałatkiwiczowa jest bardzo zdenerwowana.
- Kiedy zostaje sam na sam z panem Sałatkiwiczem pyta go:
- Co się dziś stało twojej żonie?
- To cała historia. Najpierw gniewała się na służącą. Potem gniewała się na mnie za to, że ja się nie gniewałem na służącą. A teraz gniewa się na samą siebie, dlatego bo ja się gniewałem, że ona się gniewa na służącą!

DUŻE WYMAGANIA.

- Kochana! Przecie wiesz, że zawsze spełniałem wszystkie twoje życzenia!
- Nieprawda! Mówiłam ci, żebyś wygrał na loterii i dotąd nie wygrałeś!

SPRYNI WIELBICIELE.

Po koncercie naszego sławnego rodaka Kiepurę, otoczył go tłum wielbicieli, domagając się autografów.

Mistrz z całą swą zwykłą łaskawością nie szczędził ich. Wielbicielom jednak było tego jeszcze mało! Zwrócili się o autografy też i do impresarja, który urządzał koncert, a dumny z tego impresarjo dawał autografy na prawo i na lewo!

Nazajutrz mistrz Kiepura koncertował znów.

Sala była, jak zwykle, przepelniona. Po miano to, po koncercie, impresarjo stwierdził, że wynik kasowy koncertu nie był taki jakiego można się było spodziewać.

— Niema czego się dziwić! — odezwał się wtedy kasjer. — Zadużo pan rozdał kart wolnego wejścia!

— Ja? — zdziwił się impresarjo. — Kart wolnego wejścia? Pokaż pan?

— Proszę — odparł kasjer i pokazał cały stos kartek z... autografami impresarja, wydanymi poprzedniego dnia wielbicielom, którzy nód podpisami dopisali sobie: „Wolne wejście dla 2 osób“.

MOCNA WÓDKA.

Gość przychodzi do baru, staie przed bufetem i pyta:

— Czy macie mocną wódkę? Ale talka bardzo mocną?

— Jeszcze jaka! — odpowiada kelner. — Tu blisko jest kinematograf. Niedawno wyszedł stamtąd jeden pan w czasie przerwy wstąpił do nas i wypił kieliszek tej mocnej wódki. Potem wrócił do kina i był na rescie programu...

— Cóż z tego? — przerywa gość.

— Ten pan wcale nie wiedział, że tymczasem minął wieczór, noc i następny dzień!

WATPLIWOSĆ.

— Co pan zapłacił za pańską brylantową szpilkę do krawata?

— Dwa złote. Ale wątpię, czy to prawdziwy brylant.

NA CO MU SIKAWKA?

Babusiniński przychodzi do sklepu z narzędziami ogrodniczymi i prosi o ogrodową sikawkę.

Ekspedjent pokazuje mu wszystko, co sklep z tego rodzaju przyrządów posiada, i zachwala:

— Specjalnie radziłbym szanownemu panu ten model. Niesie wodę na dwadzieścia metrów!

Babusiniński waha się, wreszcie mówi:

— Muszę się jeszcze namyślić — i wychodzi ze sklepu.

Nazajutrz wraca. Personel sklepowy wiata go z uszanowaniem:

— Więc szanowny pan zdecydował się kupić sikawkę u nas?

— Tak, — powiada Babusiniński, ale tyl

ko w razie, jeżeli panowie macie model, który niesie na dwadzieścia dwa metry...

— Po co?

— Bo ja zmierzylem dokładnie odległość. Do okna mojego sąsiada, gdzie zwykle stoi gramofon, jest akurat dwadzieścia dwa metry!

U KABALARKI.

— Pani przyszły, będzie młody, przystojny i bogaty...

— Tak? To mnie bardzo cieszy! Ale niech mi pani powie, co mam zrobić z moim terazniejszym?

ŻALUJE BARDZO.

Szef firmy wraca z miasta do swego biura i pyta woźnego:

— Czy tu był kto do mnie?

— Owszem.. panie dyrektorze, był jeden pan.

— Czy powiedział, jakiego ma interes?

— Tak jest. Powiedział, że przyszedł pana obić.

— A coście mu odpowiedzieli?

— Odpowiedziałem, że żałuję bardzo, ale pana dyrektora niema w biurze.

KORESPONDENCJA HANDLOWA.

Jedna z wielkich firm ekspertowych w Gdyni, prowadząca interesy z Afryką, otrzymała, od swego agenta taki list:

Afryka. Ngullele Ngu 1. VI. 1934.

Massa Poleskport!

Massa! Dlaczego nie przysłałeś mi skrzyńki mydła? Czyliż ci nie płacę?

Bądź przeklęty massa Poleskport! Niech szarańcza ci spustoszy pola! Niech Źwędzą twe woły! Niech cię pogryzie mucha tse-tse, za to żeś o mnie zapomniał!

Przyślij zaraz!

Czeka na mydło, twój sługa Abdulla ben Hassan.

Przypisek. Massa Poleskport! Wybacz! Tylko co przyszła karawana z mydłem! Niech cię Allah błogosławi.

KRÓCIUTKA BAJKA.

Było sobie raz kelner, który się omylił w rachunku na swoją niekorzyść...

LITERAT.

— Pan mówi, że pan jest wykształconym człowiekiem, nawet literatem, a w pańskich listach są błędy ortograficzne.

— Niepodobieństwo! Chyba że to są omyłki drukarskie, bo ja wszystkie listy przepisuję z podręcznika!



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK X. NIEDZIELA, dnia 30 września 1934 roku Nr. 39

Bohaterskim szermierzom wolności.



Dnia 23 b. m. Łódź w godny sposób uczciła pamięć bohaterskich szermierzy wolności, dobrych synów Ojczyzny, powstańców z roku 1863-go, poległych w walce z najeźdźcą na polach wsi Dobra w powiecie brzezińskim. We wspólnej mogile bratniej spoczęli w roku 1863 snem wiecznym nieustraszeni rycerze wolności, synowie rzemieślników i robotników łódzkich. Nie zatarła się pamięć o tych, którzy wanic sobie mając dobra doczesne, oddali najcenniejszy skarb swój — bo życie w obronie i w walce o wolność. Tym bohaterom wystawiono pomnik w Dobrej, który odsłonięty został dnia 23 b. m. w obecności przedstawicieli władz, duchowieństwa i licznych reprezentacji społeczeństwa. Na zdjęciach widzimy fragmenty uroczystości w Dobrej. U góry od strony lewej p. wojewoda Hauke-Nowak przechodzi przed frontem delegacji przybyłych ze sztandarami do Dobrej, na prawo delegację z wieńcami. Między innymi widzimy pp. mec. Słoniowskiego i dyr. Eichlera. !! dołu na lewo harcerze, pełniący straż u pomnika, na prawo J. E. ks. biskup dr. K. Tomczak przemawia do uczestników uroczystości. Przed pomnikiem las sztandarów.

(Fort. A. Meyer Piotrkowska 182, tel. 108-81)

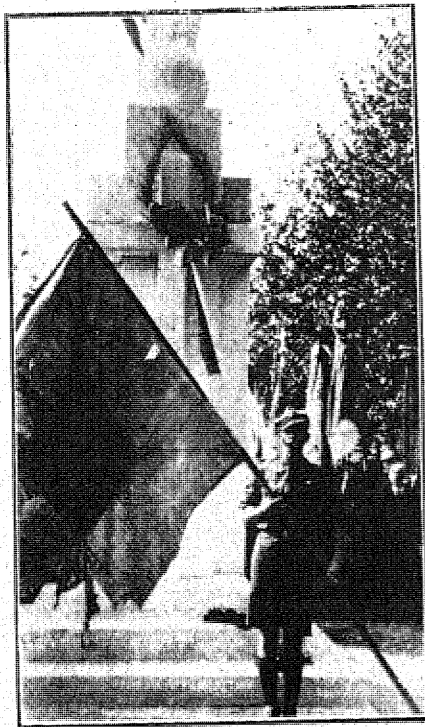
Pod Dobrą w roku 1863.

Gdy w styczniu 1863 roku rząd moskiewski zadekretował, aby młodzież polską oblec w nienawistny mundur żołdaka i pognać w głąb Rosji, tajny rząd narodowy wezwał naród do broni. Wezwanie to znalazło oddźwięk silny w kraju.

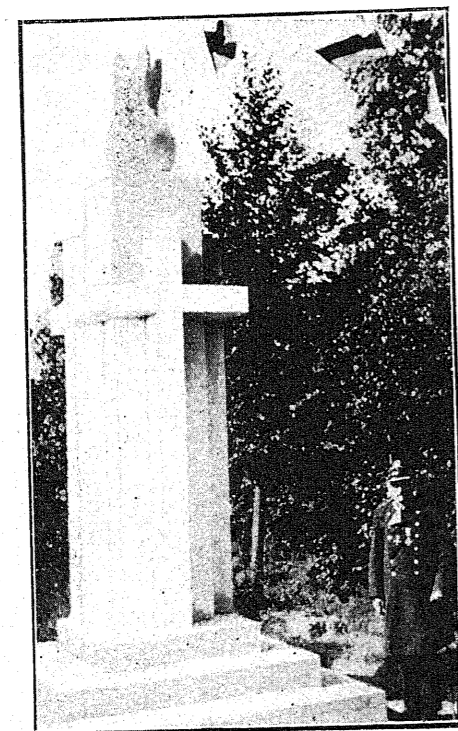
W naszych stronach — w dawnym województwie łęczyckim — na odgłos rozpoczętej walki o wolność pierwsze ruszyły się miasta fabryczne. W końcu stycznia ks. Czajkowski, wikary łódzki, zebrał w Łodzi pierwszy oddział łęczycki i poprowadził go w lasy sieradzkie dla połączenia się z partią Oksińskiego.

W pierwszych dniach lutego w obozie założonym w lesie pod Dobrą, Józef Sawicki zaczął organizować drugi oddział powstańczy. Do tego obozu ściągali również głównie ochotnicy z Łodzi, Zgierza, Pabjanic, Brzezin, Strykowa i Ozorkowa. Z Warszawy przybyło kilkunastu studentów, którzy wzięli czynny udział w organizacji oddziału. Zgłaszała się też służba leśna i młodzi oficjałsi rolni. Gorliwie popierały formownie oddziału patriotki okoliczne, zaopatrując obóz w żywność, odzież i opatrunki.

Powstańcy, którzy się gromadzili pod Dobrą, łączyli walkę o niepodległość ze sprawą ludową. Rozpowszechniali oni po wszech okolicznych manifest rząd narodowego, ogłaszający również i wolność wszystkim synów Polski i zapowiadający, że ziemia, którą chłopci posiadali dotąd na prawach pańszczyzny lub czynszu, staje się od tej chwili wyłączną własnością



Najstarszy sztandar powstańczy ziemi sieradzkiej, powierzony opiece harcerzy pabjanickich. Sztandar rozwinięty na tle pomnika w Dobrej.



Pomnik wystawiony na mogile bratniej powstańców roku 1863-go, poległych w bitwie z najeźdźcą w Dobrej.

ła odważnie Marja Piotrowiczowa z Radoszcza. Odrzuciła ona wezwanie do podania się i padła pod ciosami moskiewskich żołdaków.

Bitwa pod Dobrą zakończyła się klęską powstańców. Poległo naszych 63, wielu rannych Moskałe dobili. Na cmentarzu w Dobrej w bratniej mogile pochowano 52 powstańców. Marja Piotrowiczowa pochowana została w Łodzi, a kilku poległych złożono do grobów w Brzezinach, Strykowie i Skoszewach.

Po klęsce pod Dobrą powstanie rozwijało się dalej. Do ruchu zbrojnego przystąpiło ziemiaństwo, również chłopci zaczęli

cia chłopów, pańszczyznę znosi się na zawsze.

Powstańcy uzbrojeni byli przeważnie w kosy, drobna tylko część posiadała strzelby myśliwskie. Nie mieli też odpowiedniego oficera na dowódcę, wobec czego komendę nad nimi objął naczelnik organizacji cywilnej doktor Dworzaczek z Łęczycy.

Dnia 24 lutego napadli Moskałe na powstańców pod Dobrą. Walka toczyła się najpierw na polu pod lasem. Strzelcy polscy ponosili wielkie straty, ich dubeltówki i pojedynki nie mogły sprostać gwintowanemu karabinom moskiewskiej piechoty. Moskałe wdarli się do lasu i trzykrotnie atakowali obóz polski. Dwa ataki odbili strzelcy wspierani przez kosynierów. Przy trzecim ataku przeredzone szeregi polskie złamały się. Nastąpiła bezładna walka w obozie. Zaciekie bronila się grupa młodzieży skupiona wokół sztandaru. Została ona wykłuta bagnietami. W grupie tej walczy-



Józef Sawicki, organizator partii powstańców łęczyckich.

się garnać do szeregów. Łęczyckie wystawiło nowe formacje, tym razem pod dowództwem zdolnych oficerów jak rotmistrz Walenty Parczewski, który organizował jazdę, jak kapitan Jabłoński, który tworzył kadry piechoty, jak major Skowroński i inni. Przez Łęczyckie przechodziły często oddziały z innych powiatów: partje Włodka, Szumlańskiego, Oborskiego, Calliera, Grabowskiego i inne. Łęczycanie częściowo w połączeniu z nimi, częściowo sami toczyli ze zmiennem szczęściem walki na polach Niewiesza, Walewic, Kter, Cyrusowej Woli, Dalikowa i Poddębic.

Dnia 25 września toczyła kawalerja polska, dowodzona przez Zielińskiego i Onłowskiego, zacięty bój z kozakami i huzarami na grobli w Dobieszkwowie i na polach okolicznych. W walce tej poległo dwudziestu kilku ułanów polskich. Szesnastu z nich pochowano na cmentarzu w Dobrej obok bratniej mogily żołnierzy Dworzaczka. Po między poległymi był dzielny oficer Lucjan Szmyt z Poznańskiego.

Bitwa pod Dobieszkwowem była ostatnią rozprawą orężną, jaką w tych stronach stoczono w roku 1863.

Powstanie styczniowe Moskałe stłumili w potokach krwi, ale ducha polskiego zabić nie zdołali. W ślady dziadków i ojców powstańców poszło nowe pokolenie i pod przewodnictwem Józefa Piłsudskiego wywalczyło Polsce niepodległość, wypełniając testament, przekazany przez bohaterów 1863 roku.



Sztandar oddziału dr. Dworzaczka.



Powstaniec Mączkowski, krawiec z Łodzi, ranny pod Dobrą.



Powstaniec Józef Danielewicz, poległ pod Dobrą.



Bój pod Dobrą. — śmierć Piotrowiczowej.



Anastazy Bitdorf, farbiarz z Łodzi, setnik kosynierów, ciężko ranny pod Dobrą.

Klasztor benedyktyński w stylu chińskim.

Postępy katolicyzmu w Chinach w latach ostatnich są bardzo znaczne. Stwierdzić je można na podstawie oficjalnych danych statystycznych.

Pomyślne rezultaty pracy misyjnej w dużym stopniu uzależnione są, jak to już niejednokrotnie zostało stwierdzone, od tego, w jaki sposób misjonarze dostosowują się do ludności tubylczej. Chińczycy ogromnie są przywiązani do najrozmaitszych wielowiekowych tradycji, zwyczajów i t. d. nie posiadających właściwie w wielu wypadkach żadnego głębszego znaczenia. Są konserwatywni nie znoszący zmian inowacji, czy to będzie chodziło o obrzęd, czy o styl. Toteż misjonarze katolicy, od wielu lat pracujący na terenie Chin, znając tę charakterystyczną cechę duszy chińskiej postępują bardzo rozumnie nie narzucają tubylcom stylu europejskiego, w miarę możliwości na każdym kroku.

Do terenów, na których dzieło misyjne daje najbardziej pomyślne rezultaty, zaliczyć należy w pierwszym rzędzie kraj Se-Tchuen. Mieszkańcy tych okolic to przede wszystkim rolnicy. Poziom kulturalny jest tutaj w porównaniu z innymi częściami Chin nader wysoki. Se-Tchuen już w roku 1696 miało swego wikariusza apostolskiego w osobie Artusa de Lionne, kapłana Misyj Zagranicznych i stryjcznego brata jednego z ministrów króla Francji, Ludwika XIV-go. Pierwsze seminarjum w Se-Tchuen zostało założone jeszcze w roku 1702. W latach następnych prześladowania co prawda bardzo znacznie przerzedziły szeregi przybyłych w te strony misjonarzy

europejskich, lecz zato chrześcijanie, rekrutujący się spośród ludności tubylczej, nietylko potrafili wytrwać, ale w dodatku jeszcze bardziej rozszerzyć dzieło misyjne. W ciągu ostatniego stulecia katolicyzm w Se-Tchuen rozwinął się bardzo znacznie. Kościół posiada dziś w tym kraju przeszło 170 tysięcy wiernych. Samych kapłanów pochodzenia tubylczego jest dwustu. Sióstr zakonnych Chińek poświęcających się dla sprawy Kościoła jest ponad 600.

Był Delegat Apostolski na Chiny, Mgr. Costantini, uznając poziom kulturalny Se-Tchuen, oraz postępy katolicyzmu za dostateczne, w porozumieniu ze Stolicą Świętą konsekrował pierwszego wikariusza apostolskiego w Choen-King — Mgra. Pawła Ouanga. W Wan-Hien wikariuszem apostolskim został wyznaczony Mgr. Franciszek Ouang. Gdy w roku ubiegłym na misję Prefektury Apostolskiej w Ya-Tcheou został erygowany wikariat apostolski, tytuł biskupa otrzymał również Chińczyk — Mgr. Ly. — konsekrowany przez samego Papieża w bazylice św. Piotra w Rzymie.

Doniosłą rolę w dziejach nawracania tych okolic Chin odgrywa bezwzględnie opactwo zakonu OO. Benedyktynów, założone przed 7 laty w miejscowości Si-Shan. Klasztor ten różni się od innych klasztorów w Chinach przedewszystkiem tem, że niemal całkowicie utrzymany jest, jeśli chodzi o stronę zewnętrzną (t. j. gmach, ozdoby, a nawet sprzęt liturgiczny), w stylu chińskim, tak drogiem sercu każdego Chińczyka. Ojcowie benedyktyni, tworząc tę placówkę misyjną, świadomie unikali wszystkiego, coby mogło ludności tubylczej przypominać Europę. Budynki klasztorne niczem nie różnią się od innych budynków w sąsiedztwie: charakteryzują je te same kolumniki, te same ozdoby w stylu miejscowym. Co się tyczy wewnętrznego urządzenia klasztoru i kościoła to wszystko, każdy sprzęt, ołtarz, lichtarze, chorągwie, nawet mury obciążone bogato hafto-



W uroczystościach w Dobrej brali udział przedstawiciele władz z p. wojewodą Hauke - Nowakiem i gen. Olszyna - Wilczyńskim na czele. Na zdjęciu J. E. ks. biskup dr. K. Tomczak oraz przedstawiciele władz. Ziemię brzezińską reprezentował starosta powiatowy p. Stachowski.

wanami materjami, utrzymane są w stylu chińskim.

Ojcowie benedyktyni w Si-Shan potrafili dokonać wielkiego dzieła, które niewątpliwie przyniesie w najbliższym czasie po ważne korzyści dla Kościoła: potrafili wczuć się w duszę chińską i sztukę tubylczą zastosować w kościele, tem samem jednając dla wiary Chrystusowej wiele serc, odpornych na wszelkie próby europeizacji.



Włościanki z Bratoszewic w barwnych strojach ludowych brały udział w uroczystościach w Dobrej. W środku mecenasowa Słoniowska.



Rezerwa konna z Łagiewnik na uroczystościach w Dobrej. Zwracała uwagę dzielna postawa jeźdźców oraz dobry stan koni.

Jeszcze chwila, a byłoby zapóźno...

Do konfliktów życiowych Jacka Nortona należał fakt, że będąc posiadaczem olbrzymich zakładów radiowych stał się od kilku lat wrogiem radja.

Nienawidził go zresztą z całej duszy. Przyczyna była uzasadniona i zrozumiała.

Zona jego, piękna Amerykanka zakochała się w tenorze występującym w broadcastingach. A potem to już tak jak zwykle: rozstanie się, rozwód, duże straty materialne, a co najgorsze — cios dla jego męskich ambicji.

Przeżycia te wytworzyły w nim rozgoryczenie i poprostu nienawiść do każdego niemal aparatu radiowego.

Któregoś dnia otrzymał z fabryki jakiś nowy model aparatu przenośnego, i chcąc nie chcąc musiał go w przeciągu tygodnia wypróbować i wydać o nim swoją opinię.

Złość w nim wzbierała, ale interes interesem — trudno!

W pierwsze przypadające święto zabrał aparat do auta i wraz ze swym przyjacielem, prześlicznym szkockim pem owczarkiem — wyruszył w drogę na wybrzeże morskie.

Odczuwał przedsmak wypoczynku i cieszył się, że po całotygodniowej ciężkiej pracy ma przed sobą perspektywę wypoczynku, ciszy i odosobnienia.

Po drodze zatrzymał się w małej miejscinie, aby wstąpić do apteki po proszek nasenny, którego reklamę spotkał na przydrożnej dużej tablicy. Postanowił więc kupić go, aby zabezpieczyć sobie całkowity wypoczynek.

Wszedł do apteki, a że właściciel jej zazywał właśnie w tym czasie poobiedniego wypoczynku, obsłużył go więc jakiś senny i apatyczny jegomość, który szperając długo po szufladach aptecznych i wysuwając je po kolei, znalazł wreszcie to czego szukał — małe pudełeczko — które wręczył gościowi.

Po chwili Jack Norton pędził już w kierunku wymarzonej zatoki, a po niedługim czasie zatrzymał się tam na świąteczny weekend, zabierając się jednocześnie do



Łodzianie na uroczystościach Narodzenia N. M. P. na Jasnej Górze w Częstochowie.

wypróbowania aparatu. Odezwały się dźwięki muzyki. Jakiś męski głos śpiewał neapolitańską piosenkę. Jack zagryzł wargi — cierpiał.

— bussines!

Raptem nastąpiła przerwa: — Aha — pomyślał Jack — więc jednak nie jest tak bardzo dobry ten aparat. — Już chciał się podnieść, ażeby zbadać przy czynę przerwy, gdy w tem dał się słyszeć zdenerwowany głos speakera:

— Halo, hallo! Wiadomość dla wszystkich! Automobilista z psem owczarkiem (któremu dziś popołudniu w aptecce w miasteczku N... sprzedano środek nasenny — jest w niebezpieczeństwie. Zamiast proszka na sen — otrzymał proszek strychniny! Strychnina jest straszną trucizną! Pilnujcie na drogach! Zatrzymajcie! Ostrzeżcie pana w aucie z psem owczarkiem!

Głos zamilkł — muzyka zawdzięczała mu nowo.

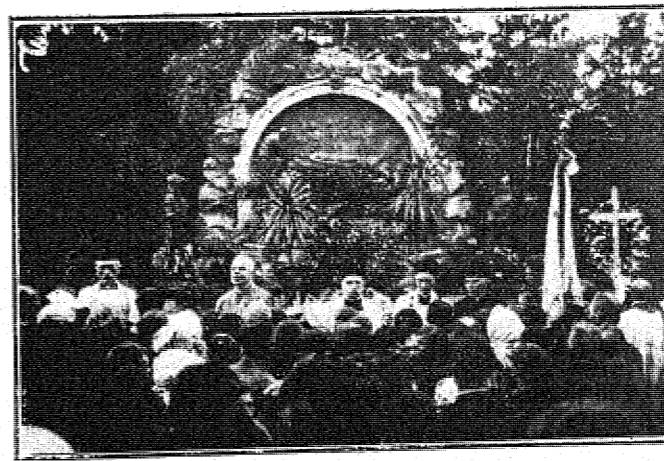
Jack śmiertelnie błady rozczłapał się do kół, jak nieprzytomny. Zdawało mu się, że śni. O rzeczywistości przypominało mu tylko małe białe pudełeczko, które odnalazł ręką w kieszonce kamizelki.

Tak — tym panem — był on sam.

Słońce na horyzoncie kładło swe ciepłe łagodne promienie na błękitnych falach oceanu... fale szmerzały marząco, rozpryskując się o kamienny brzeg. Świat pławił się w całej swej krasie.

Jack spojrzął na swego psa:

— Żyjemy przyjacielu, no i chyba pojednamy się z „Nim“ rzekł cicho, wyciągając rękę prawie bezwiednie w kierunku skrzynki radiowej.



Ks. prałat Burakowski wygłasza naukę pasyjną przy stacji Grobu Chrystusa Pana na Jasnej Górze. Na zdjęciu ks. prałat Burakowski, ks. kan. Nowicki, ks. kan. Maługa, ks. proboszcz Gwoździński i ks. pref. Makowski.



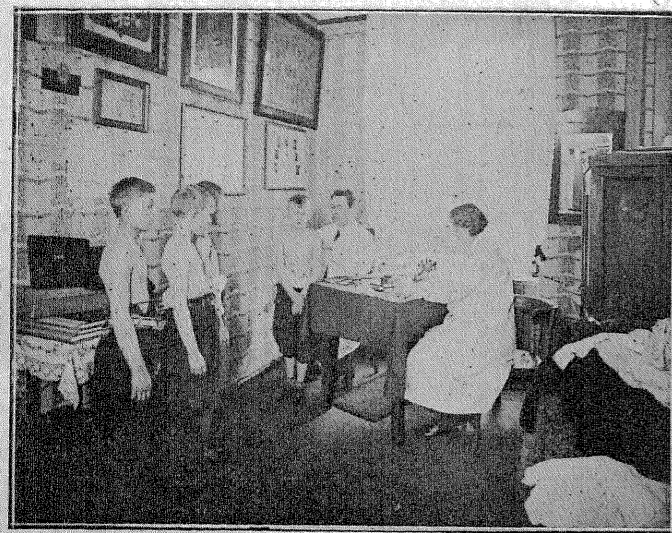
Asysta kościoła katedralnego Stanisława Kostki, która wzięła udział w pielgrzymce na Jasną Górę. Na zdjęciu ks. kanonik St. Nowicki i ks. Al. Makowski z asystą.



I znów nieubłagana śmierć zabrała z szeregów ludzkich, walczących o lepsze jutro człowieka, który odchodząc, pozostawił po sobie szczery żal. Zmarł ś. p. Karol Wilhelm Scheibler, czołowy przemysłowiec Łodzi. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej kondukt pogrzebowy, na prawo zaś najbliższa rodzina zmarłego.



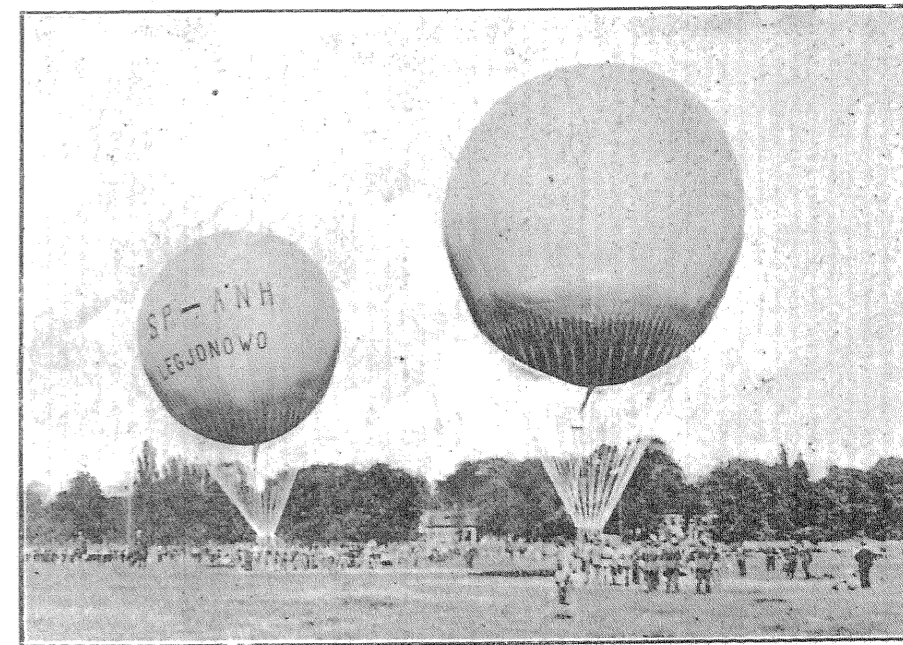
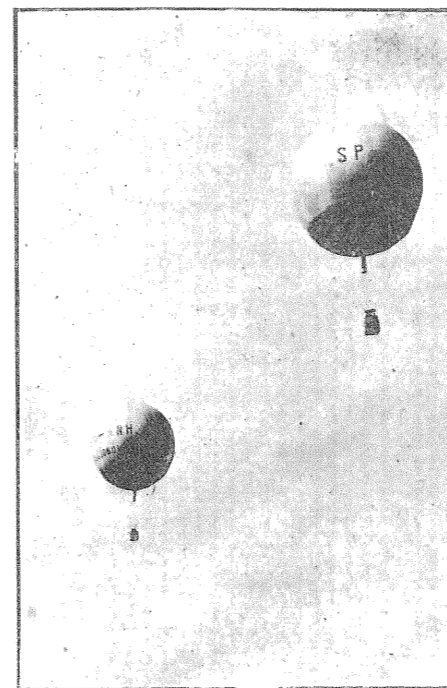
W kondukcje pogrzebowej wzięła udział delegacja górników z Dąbrowy. Na zdjęciu od strony lewej widzimy orkiestrę górniczą w charakterystycznych strojach, na prawo delegacja straży ogniowej niesie odznaczenia zmarłego.



Lekarskie badania dziatwy w szkole powszechnej Nr. 15.



Obiad w polu rezerwistów - łodzian na manewrach.



Po zwycięstwach challenge'owych, odniosła Polska nowe piękne zwycięstwo w zawodach balonów wolnych o puchar Gordon Benetta. Trzy polskie balony zwyciężyły. Jest to już drugie z rzędu zwycięstwo polskie w zawodach balonów wolnych. Od strony lewej widzimy balony w locie, na prawo balony w czasie ich napełniania.



W gminie Czarnocin pod Łodzią odbyła się zwyczajem tradycyjnym uroczystość dożynkowa. Był to podniosły dzień dla rolników. W uroczystości brał udział starosta powiatu łódzkiego p. Makowski. Na zdjęciu od strony lewej widzimy akt wręczenia wieńców przez rolników p. staroście Makowskiemu, na prawo grupa amatorów, która odegrała kilka fragmentów „Wesela” — Wyspiańskiego. W głębi widzimy wielkiego przyjaciela sceny, pieśni i muzyki p. Gertnera, reżyserującego w śrepiem amatorów.



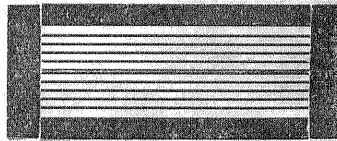
Grupa wykonawców kilku fragmentów „Wesela” — Wyspiańskiego w Czarnocinie w czasie uroczystości dożynkowych.



Cyganiatka na ulicach Łodzi. Roześmiane, pogodne, chociaż nędzne i obdarte włóczą się na przedmieściach Łodzi.



Sally Eilers i Ralph Morgan
w najnowszym filmie Foxa
p. t. „Żona w złotej klatce“.



Film p. t. „Żona w złotej klatce“ (Walls of Gold) — Sally Eilers i Ralph Morgan — jest wielką atrakcją ekranów zagranicznych. Prasa fachowa wyraża się entuzjastycznie o treści filmu, grze artystów i reżyserji.



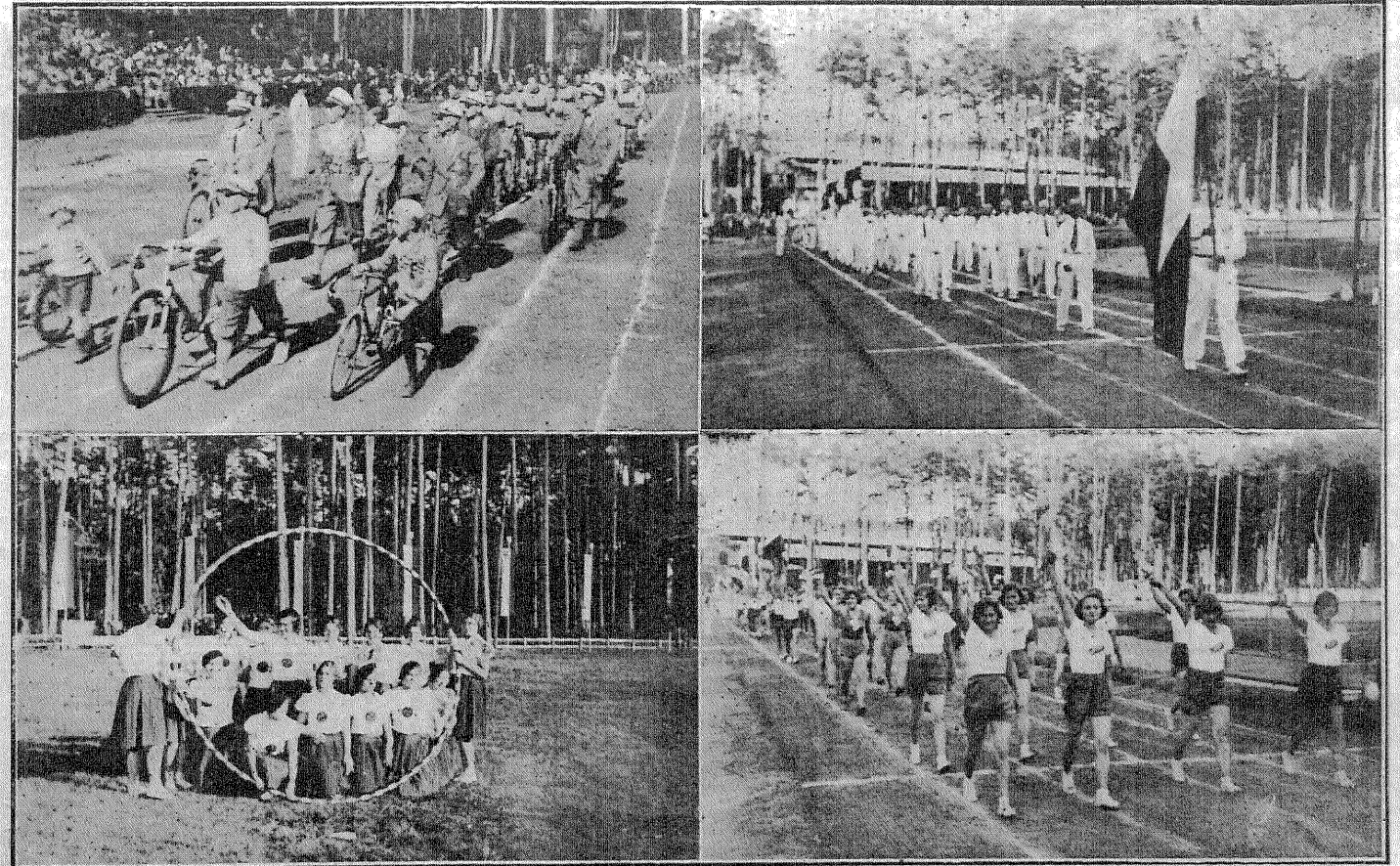
Z konferencji filmowców w Budapeszcie: prez. Carl Laemmle, nowa gwiazda Kitty Föder i dyr. „Universalu“ na Polskę, p. Michał Gojchrach.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK X. NIEDZIELA, dnia 7 października 1934 roku Nr. 40

Łódź robotnicza w Spale.



Dnia 30 września r.b. odbyła się na stadionie sp.łskim w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej wielka rewja sportowa klubów robotniczych łódzkich oraz z terenu innych miast województwa łódzkiego. Rewja odbywała się pod hasłem „Szukamy olimpijczyków“. Udział w niej brały wszystkie kluby sportowe robotniczej Łodzi. Młodzież robotnicza składała egzamin ze swej sprawności fizycznej. Trybuny stadionu w Spale zapelnily się po brzegi kilkoma tysiącami osób z wielkim zainteresowaniem śledzących przebieg zawodów sportowych. Na rewji reprezentowane były wszelkie dziedziny sportu. Spośród władz łódzkich wiedzieliśmy p. wojewodę Hanke-Nowąka, plk. dypl. Chilarskiego i innych. Na zdjęciu poszczególne fragmenty rewji sportowej w Spale.

(Fort. A. Meyer Piotrkowska 182, tel. 108-81)